

Jeszcze sprawa ks. Ludwika Koburgskiej.

Sprawa księżny Ludwika Koburgskiej dotychczas nieukończona, gdyż księżna, jak to wspominaliśmy już, ma dopiero poddać się badaniom psychiatrów francuskich w Paryżu, w ostatnich dniach zajęła znów umysły publiczności, a to z powodu dwóch skarg wniesionych przez grono obywateli węgierskich do najwyższej komendy honwedów, w których podpisani domagali się wytoczenia śledztwa honorowego mężowi księżnej Ludwika, księciu Filipowi, z powodu zachowania się jego w stosunku do żony.

Obie te skargi ułożone w tonie bardzo ostrym, wyliczają cały szereg przewinień księcia Filipa i w dowodach częścią powołują się na oświadczenia, jakie w sprawie porucznika Matachicha, uczynił w parlamencie austriackim poseł Ignacy Daszyński, częścią zaś, opierają się na opowiadaniach księżny Ludwika, podanych ostatniemi czasy przez francuskich reporterów w paryskich dziennikach.



Jeszcze sprawa ks. Ludwika Koburgskiej: Ks. Filip Koburski.

Sprawa o tyle była ciekawą, o ile, gdyby komenda uznała księcia Filipa za członka domu panującego, podpisani musieliby zostać oskarżeni o obrażę majestatu.

Cała jednak historia, zapowiadająca się tak sensacyjnie, skończyła się na niczem, gdyż komenda honwedów złożyła oświadczenie, że skarg tych nie myśli brać pod rozwagę, a postępowanie swoje umotywowała tem, że na obu skargach, „podpisy są albo wyłudzone, albo też sfałszowane“.

Należałoby więc teraz czekać, czy policja, a względnie sądy węgierskie niewystąpią przypadkiem przeciwko owym, którzy podpisy te wyłudzili, czy też sfałszowali.

Zdaje się jednak, iż wszelkie oczekiwania w tym kierunku będą bezskuteczne, gdyż afera ta jest wielce drażliwa i sferom decydującym bardzo wiele zależy na tem, aby raz przecie przestano o niej mówić, aby dalej niebłąkała się już po szpaltach dzienników...

Czy więc istotnie winny, czy też naprawdę niewinny książę Filip Koburski może spać jeszcze zupełnie spokojnie!

Umarłym — żywi...

Umarłych miasto w fali światła tonie,
W cmentarnej ciszy życia biją tętna —
Żyjąca ludzkość umarłych pamiętna,
Modląc się na nich, w niebo wznosi dłonie...

Z poszumem wiatru modlitwy szept leci,
Z rosą mieszają się żalu łez zdroje —
To każdy straty oplakuje swoje,
To za swych ojców westchnienia ślą dzieci...

Umarłych pamięć dzisiaj święcą żywi,
Na ich grobowcach klękając w pokorze,
A czując groźne przeznaczenie boże,

Na cześć ich w duszy swojej hymny nuca,
Pomni, że, chociaż są dzisiaj szczęśliwi,
Jutro, jak tamci też w proch się obróca!...

Kazimierz K.

TEGA Z MOCNĄ.

Humoreska z życia.

Malutka pani radczyni X. zapragnęła zeszłego roku przepędzić lato na świeżem powietrzu, a mianowicie tak to jakoś urządzić, żeby się nie rozłączać z kochanym i kochającym mężulkiem, który jako urzędnik sądowy, w tym właśnie roku nie otrzymał urlopu.

Jakże zatem? Ha no — w prosty sposób: najechała sobie mieszkanko letnie na Prądniku czerwonym, skąd pan radca biegał codziennie do urzędu i dokąd wracał wieczorami w objęcia miłutkiej żonusi.

Oczywiście zabrali państwo X. ze sobą i Magdusię, kuchareczkę o zaokrąglonych konturach i przysadkowatej figurce, dziewczynę prostą, sielską i... anielską — o tyle, o ile pokaże się w dalszym ciągu tej historyjki...

Biedna ta dziewczyna — mimo zdrowiem tryskającego wyglądu, cierpiała bardzo — ktoby to przypuścił? — cierpiała... na migrenę, która pochwyciwszy, rzucała swą ofiarę na parę godzin o łóżko!...

Pani radczyni, zdrowa i pulchna jak pulpecik, od samego poranku przesiadywała w ogrodzie, kołysząc się na bujającym krześle i wdychając jak najwięcej owego tak bardzo jej potrzebnego powietrza — Magdusia zaś szła z koszykiem na kupno i gotowała obiady — o ile na to częsta migrena pozwalała — wcale znośnie.

Sąsiadów nie przyjmowało się żadnych — dla świętego spokoju — tem samem i na wizyty nie wychodziło się wcale; a mimo to... szczególną rzecz! Począwszy od starej plotkarki, a śmiertelnej pani radczyni nieprzyjaciółki, doktorowej Z. prawie każda z przechodzących po pod willą osób przystawała na chwilę przed sztachetami, badawczo wpatrując się w siedzącą na werandzie panią radczynię...

Zaintrygowało to ją niepomiernie — ale trudno zabronić komuś patrzenia...

Tymczasem z Magdusią było coraz gorzej. Nieznośna migrena zaczęła tak często powtarzać swoje ataki, że już dwa obiady musiała pani radczyni gotować sama, podczas gdy biedna kuchareczka leżała na swojej pościeli jak nieżywa!

Aż tu pewnego razu sam pan radca, zeszedłszy po coś tam do piwnicy, spostrzegł w kącie flaszkę... Flaszka do połowy napełniona jakimś płynem, zaciekawila jegomością; patrzy pod światło — zawartość bezbarwna; wącha — coś niby spirytus; kosztuje — a to sznaps!

Sznaps! ordynarna „chasse de cartoflée“ ze sporą domieszką okowity!...

Nie było wątpliwości co do osoby, która postawiła w piwnicy ten eliksir życiowy!... Cicho zatem — szła!... wieczorem tego samego dnia flaszka wypróżniona — a Magdusia w boleściach migrenowych bez pamięci na „szlabanie“!...

W dwudziestucztu godzinach nastąpiła metamorfoza: Magdusię zastąpiła Julcia, której pierwszego dnia trzeba było pokazać źródła zakupu, między innymi także i sklep korzenny, gdzie brało się wszystkie do gospodarstwa potrzebne ingrediencye.

Kupiec nie zdziwił się wcale zaszczytem ujrzenia samej pani radczyni w swoim lokalu, wiedział już bowiem o zmianie służącej — jakkolwiek nie znał tego faktu przyczyny.

Sklonił się tedy uniżenie, namierzył i naważył żądane wiktuały — a układając je w kosz na ladzie stojący i spostrzegłszy znajomą sobie flaszkę, (którą nawiasem mówiąc oczyszczono na ocet) chwytła ją i powiada półgłosem do pani X.:

— Pani dobrodziejka rozkaże tej samej?

— Jakiej, tej samej? Co pan przez to rozumie?

— No... tej, co zawsze! — szepce dalej zbity z tropu kupiec widząc, że parę obecnych osób uśmiecha się znacząco.

— Ależ ja pana naprawdę nie rozumiem — mówi znów pani X.

Tu już kupiec nachylił się do samego ucha pani radczyni i szepnął:

— Tęga z mocną?... Co?

Radczyni zrobiła jeszcze większe oczy:

— Jaka tęga z mocną?... co to jest? — spytała.

— Przecież pani dobrodziejka bierze ją codziennie od miesiąca prawie, a poprzednia służąca powiadała, że bardzo pani smakuje ta wódczana kombinacya.

— Ja?... ja — wódkę? co pan plecie?

— A tak — proszę pani! Służąca prosiła zawsze, żeby prędko nalewać, bo pani nie może się doczekać, że pani bardzo niecierpliwa.

— Ja? ja?...

— Tak jest! nawet pani doktorowa Z. była raz przy tem i pomimo, że przyszła do sklepu przed pani służącą, słysząc o tej niecierpliwości pani, ustąpiła jej pierwszeństwa!

Pół omdlała opuściła pani radczyni lokal usługowego kupca — a za tydzień sprowadziła się z powrotem do Krakowa, rezygnując ze świeżego powietrza...

Podobno na drugi rok znów gdzieś wyjedzie na lato — ale na Czerwony Prądnik: „nigdy w życiu“ powiada!... *Pablo.*

Kącik humorystyczny.

La donna e mobile.

„Kobieta zmienną jest“
Przysłowie mówi nam
Lecz, że w tem prawdy brak
Dowody złożę wam!...

Mam żonkę... Boże mój!
Od kiedym poznał ją
(Po ślubie w cztery dni)
Już była zawsze złą!...

W pokorze znoszę krzyk
I jej łajania wciąż:
— „Mężczyzna! patrzcie go!...
„Niedojda, a nie mąż!...“

„Kobieta zmienną jest“
Powiada z śmiechem świat —
A moja łaje mnie
Bez przerwy dziesięć lat!...

W przysłowiu otóż tem
Zupełnie prawdy brak,
Choć ja zmienności tej
Pożądałbym raz tak!... *Sfinks.*

Zagadki do nagrody.

Rebus.



Szarady.

1.

Pierwsza zwykła sobie głoska
W każdej gramatyce,
Oprócz tego też stanowi
Ważny ton w muzyce.
Druga trzecia — jeśli związek
To w szlachetnym celu,
Wtedy śmiało doń należęć
Możesz przyjacielu.
Czwarta wspak naliczysz mnóstwo
W każdej armii świata —
Catość zwierzę: chodzi, pływa,
Lecz w górę nie wzlata.

2.

Pierwsza wstecz zwyczajna głoska;
Druga (również wstecz)
Znajdziesz wiele pośród dziewcząt —
Więc nie trudna rzecz.
Trzecia rzeka to wspaniała,
Strumień wszystkim znan;
Catość suknia — zawsze czarna.
Proszę! zgadnij pan!...

3.

Pierwsza, czwarta, trzecia szukaj
Przy każdej fabryce;
Druga znajdziesz w abecadle,
A także w muzyce.
Catość wprawdzie włoskie słowo,
Lecz tak używane,
Że kto liznał coś z muzyki —
To mu będzie znane.

Za rozwiązanie rebusa i trzech powyższych szarad przeznaczają się: „Wielki król Patacake“, powieść-satyrę — w trzech egzemplarzach dla trzech wylosowanych.

Rozwiązanie z numeru czwartego damy dopiero w numerze następnym, ażeby zadość uczynić Szan. Czytelnikom, żądającym dłuższego terminu do rozwiązywania.